

Ks. ANDRZEJ KOBYLIŃSKI

WIARA I WOLNOŚĆ

Dziedzictwo Sierpnia i etyka solidarności*

3 listopada 1984 roku na pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki Lech Wałęsa powiedział: „Spoczywaj w pokoju. «Solidarność» żyje, bo ty oddałeś za nią życie”. Owszem, „Solidarność” żyje krwią i wiarą swoich męczenników. Ale przecież „Solidarność” żyje także w sercach tysięcy ludzi, którzy uważają doświadczenie Sierpnia za jedną z najpiękniejszych kart naszej historii. Trudno też przecenić dokonania „Solidarności” na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat: od obalenia komunizmu po odzyskanie przez Polskę niepodległości; od sprzeciwu wobec kłamstwa totalitarnej władzy po wysiłek wielu dzisiejszych działaczy związkowych w trosce o godność polskiej pracy.

Niepodległość

Narodziny „Solidarności” wpisują się w tradycję naszych narodowych powstań. Sierpień 1980 roku jest naszą najnowszą formą ogólnonarodowego zrywu niepodległościowego. W latach osiemdziesiątych „Solidarność” była nie tylko związkiem zawodowym czy też ruchem społecznym, ale przede wszystkim zrywem niepodległościowym i narodowym powstaniem. Największym marzeniem ludzi „Solidarności” było odzyskanie przez Polskę niepodległości. Między ciągiem polskich powstań a Sierpniem 1980 roku istnieje jednak zasadnicza różnica, polegająca na pokojowym charakterze tego ostatniego procesu. Należy podkreślić, że działalności „Solidarności” towarzyszyła

silnie rozbudowana symbolika narodowa i religijna. W duszy „Solidarności” w przedziwny sposób wiara spotkała się z pragnieniem wolności. Pierwsza „Solidarność” to poniekąd wiara i wolność.

Od 1945 roku Europa pozostawała nieporuszona i jakby skamieniała. Nasz kontynent został rozdarty na dwie części i przypisany dwom światom: wolnej kulturze demokratycznego Zachodu i barbarzyńskiemu totalitaryzmowi Imperium Zła. Wydawało się, że porządek ustanowiony przez przedstawicieli zwycięskich potęg przetrwa wiek lub nawet całą wieczność. Mur podziału nazwano „żelazną kurtyną”. Polska znalazła się po wschodniej stronie muru dzielącego Europę. W 1945 roku rozpoczyna się w naszym kraju czas komunistycznego terroru, zniewolenia, walki z Kościołem i religią. Konferencja w Helsinkach na rzecz pokoju i bezpieczeństwa w Europie w 1975 roku potwierdziła jałtański podział jako niezmienny czynnik historii. Żadna z dyplomacji europejskich nie brała pod uwagę jakichkolwiek w tym względzie zmian.

Z dalekiego kraju

Tym, który po raz pierwszy w jasny i wyraźny sposób wystąpił przeciwko Jałcie i jej porządkowi, był Duch Święty, gdy wybrał głosami kardynałów mieszkańca polskiej ziemi na najwyższego Pasterza Kościoła powszechnego. Wybór Karola Wojtyły na Następcę św. Piotra wyznaczył nieoczekiwany, ale i nieodwracalny początek śmierci jałtańskiego podziału Europy. A wyznaczył go nie przy użyciu armat czy rokowań, ale poprzez cud. „Nowy Papież – pisze F. Ricci – odcisnął na swym pontyfikacie potrójny ślad: polskości, europejskości i powszechności. Oznaczało to w praktyce przyśpieszenie powrotu Kościoła do jego pierwotnej roli bohatera historii, powrotu zapoczątkowanego przez Ducha Świętego pod koniec XIX wieku, który to wiek, kończąc wcześniejszy kryzys, zdawał się wyznaczać początek ostatecznego zejścia chrześcijaństwa z areny historii”¹.

Zakwestionowanie jałtańskiego rozdarcia Europy stanowiło zasadniczy zwrot w podejściu Kościoła katolickiego do podziału świata

¹ F. RICCI, *Solidarność – Polska – Europa*, „Ethos” 1990 nr 11/12, s. 61.

na dwa bloki. Paweł VI uważał, że podział jałtański jest stałym elementem europejskiego ładu i że Stolica Apostolska musi ten podział przyjąć do wiadomości, jeżeli chce ocalić Kościół w krajach za „żelazną kurtyną”.

Polityka wschodnia Watykanu – przypomina George Weigel – była wówczas polityką „realistyczną”. Co to oznaczało w praktyce? Na przykład to, że w zamian za zachowanie prawa do wyznaczania biskupów – co było głównym krótkoterminowym celem Watykanu – Kościół musi iść na pewne ustępstwa: ograniczyć wypowiedzi wymierzone bezpośrednio w ideologię komunistyczną, dystansować się w pewnym stopniu od polityki międzynarodowej Zachodu czy wreszcie żądać od podziemnych biskupów w krajach komunistycznych, aby zaprzestali potajemnego wyświęcania księży. W przeciwieństwie do watykańskich dyplomatów Karol Wojtyła nigdy nie był „realistą”. Nie był przekonany, że porządek jałtański jest nieodwracalny. Nie uważał też, że polscy komuniści są najważniejszymi aktorami narodowego dramatu. Na przykład jako kardynał nie zabiegał o spotkanie z Edwardem Gierkiem i nigdy się z nim nie spotkał, co budziło ogromne zdumienie w Watykanie. O wiele bardziej niż jałowe dyskusje z partyjnymi notablami interesowały go rozmowy z intelektualistami, naukowcami, opozycjonistami².

Rewolucja ducha

2 czerwca 1979 roku Jan Paweł II rozpoczął swoją dziewięciodniową pielgrzymkę do Ojczyzny. Było to dziewięć dni, które zmieniły

² *Ile dywizji miał Papież?* – wywiad z Georgem Weigelem, „Życie” 27 lipca 2000, s. 13. „Minimalistyczny i instytucjonalny wyraz – zauważa F. Ricci – tzw. wschodniej polityki watykańskiej, w której odnajdujemy elementy postaw właściwie nie różniące się od analogicznych sposobów odnoszenia się do państw liberalno-masońskich, budzi owo niepokojące pytanie o prawdziwe racje inspirujące taką właśnie politykę. Być może została ona podyktowana stwierdzeniem, jeśli nie wprost przekonaniem, że socjalizm odniósł (lub powinien był odnieść) zwycięstwo w zapoczątkowanej przez Marksa walce, aby odegrać rolę bohatera historii? A może chodziło o przekonanie, że socjalizm zajął (lub powinien był zająć) miejsce kapitalizmu, zastępując jego ideologię i zmieniając jego formy organizacji politycznej i ekonomicznej społeczeństwa? Albo wreszcie żywiono przekonanie, że socjalizm był (lub powinien być) przyszłością świata?” (F. RICCI, art. cyt., s. 60). Por. G. WEIGEL, *Świadek nadziei*, Kraków 2000, s. 375-380.

świat. Papież przywrócił Polakom ich własną godność i kulturę, ich własną pamięć i honor. Jan Paweł II wyraził publicznie to, w co ludzie wierzyli przez dziesięciolecia, lecz czego nie mogli otwarcie wyrazić. Powiedział to, co od dawna chcieli powiedzieć. Rozniecona została rewolucja ducha, która przygotowała podwaliny pod późniejszą rewolucję społeczną i polityczną „Solidarności”. Przemiana serc i sumień Polaków podczas dziewięciu dni z Papieżem w czerwcu 1979 roku umożliwiła powstanie „Solidarności” w sierpniu 1980 roku. „Czterysta czterdzieści osiem dni – zauważa George Weigel – po odlocie Jana Pawła II z podkrakowskiego lotniska w Balicach pewien niegdyś bezrobotny elektryk nazwiskiem Lech Wałęsa podpisał porozumienie w gdańskiej stoczni im. Lenina ogromnym długopisem z wizerunkiem uśmiechniętego Papieża – pamiątką z papieskiej pielgrzymki w czerwcu 1979 roku. Polski rząd komunistyczny zgodził się uznać legalność pierwszego niezależnego związku zawodowego w świecie komunistycznym”³.

Narodziny „Solidarności” stanowią początek końca systemu komunistycznego. Polski przykład obudził europejską „jesień ludów” i wskazał drogę do wolności państwom i narodom Europy Środkowej i Wschodniej. To właśnie polski Sierpień stał się źródłem nadziei i moralną inspiracją dla milionów ludzi żyjących za „żelazną kurtyną”. Trudno przecenić wkład „Solidarności” w obalenie światowego komunizmu i zjednoczenie rozdartej Europy. Legendarny twórca i przywódca „Solidarności”, Lech Wałęsa, wspominając Sierpień 1980 roku, powiedział: „Spodziewałem się, że coś wywalczymy, ale nie myślałem, że będzie to ten moment, który zachwieje porządkiem świata. Każdego dnia jednak zyskiwałem świadomość, że uczestniczę w czymś, co jest coraz ważniejsze. Już 16 sierpnia powiedziałem dziennikarzom: czuję koniec komunizmu”⁴.

Więź narodowa

Po odzyskaniu niepodległości w 1989 roku Polacy podjęli trudne dzieło budowy demokracji, reformy gospodarki, wyprowadzenia Pol-

³ G. WEIGEL, *Świadek nadziei*, dz. cyt., s. 410.

⁴ *Metoda prób i błędów* – wywiad z Lechem Wałęsą, „Życie” 1 września 2000, s. 4.

ski z zapaści cywilizacyjnej i określenia na nowo naszej narodowej tożsamości. Spór ten toczył się przez całe lata dziewięćdziesiąte. Także dzisiaj zdaje się być zasadniczym kryterium podziału ideowego naszego społeczeństwa. Można powiedzieć, że istotą polskiej „wojny kultur” lat dziewięćdziesiątych XX wieku był spór kultury liberalno-lewicowej z kulturą tradycyjno-religijno-konserwatywną.

Po obaleniu komunizmu nasza narodowa tożsamość, tworzona przez wieki na fundamencie wartości religijnych, tradycyjnych i narodowych, które znalazły jakże piękny wyraz w powstaniu „Solidarności”, została poddana zdecydowanym naciskom kultury liberalno-lewicowej. Nasza tradycja narodowa jest tożsama z polskością, zwyczajami, obyczajami, wychowaniem ku patriotyzmowi, religijnością, więzią z Kościołem, wspólną pamięcią historyczną. Koryfeusze kultury liberalno-lewicowej uznają natomiast narodową tradycję, tożsamość duchową i wspólną pamięć historyczną za przekleństwo i źródło wszelkiego zła. Dlatego starają się je wykorzenić i w ten sposób doprowadzić do zmiany narodowej tożsamości Polaków. Tę „wojnę kultur” nad Wisłą dobrze obrazuje metafora sporu „jasnogrodu” z „ciemnogrodem”.

Bardzo przenikliwą diagnozę Polski lat dziewięćdziesiątych przedstawił Zdzisław Krasnodębski w artykule *O czym można dyskutować w demokracji?*, który ukazał się w „Znaku” na początku 2000 roku. Krasnodębski poddaje surowej krytyce wersję demokracji liberalnej, którą w naszym kraju na początku lat dziewięćdziesiątych uznano za jedynie możliwą, a wręcz zbawienną. W III Rzeczypospolitej liberalizm został potraktowany nader selektywnie. Z liberalizmu przejęto przede wszystkim ideę pluralizmu jako cechy nowoczesnego, demokratycznego społeczeństwa oraz neutralność państwa wobec światopoglądów, wobec koncepcji dobrego życia. W konsekwencji – zdaniem autora artykułu *O czym można dyskutować w demokracji?* – w Polsce lat dziewięćdziesiątych nastąpiła marginalizacja znaczenia tradycji, prywatyzacja religii, rezygnacja z moralnego fundamentu życia społecznego, kryzys poczucia więzi narodowej.

Krasnodębski podkreśla, że „społeczeństwa zachodnie są ciągle jeszcze społeczeństwami zintegrowanymi przez uznawane przez

większość normy i wspólną kulturę: są także wspólnotami narodowymi, opartymi na poczuciu więzi z poprzednimi pokoleniami, utrzymującymi swą zmieniającą się tożsamość w czasie”⁵. Na przykład społeczeństwo amerykańskie jest bardziej tradycyjne i bardziej religijne niż polskie, a w Niemczech instytucjonalna rola Kościoła jest silniejsza niż w Polsce. Wiele społeczeństw zachodnioeuropejskich jest nastawionych bardziej „nacionalistycznie” niż społeczeństwo polskie. Religia jest w znacznie większym stopniu obecna w życiu publicznym i politycznym Stanów Zjednoczonych niż w naszym kraju. W wielu krajach uroczystości upamiętniające przeszłość, rocznice, święta religijne integrują społeczeństwa i tworzą poczucie więzi narodowej. Wystarczy wskazać na szacunek Amerykanów dla flagi narodowej czy ich pełen patosu patriotyzm, aby zasmucić się naszą formą śpiewania hymnu narodowego czy sposobem świętowania 11 Listopada.

Negatywnie oddziałującym na polską demokrację sposobem myślenia – zauważa Krasnodębski – było i jest przedstawianie jej jako ustroju wykluczającego substancjalne debaty, które dotyczą, po pierwsze, naszej tożsamości zbiorowej; po drugie, wartości oraz norm moralnych, które powinny obowiązywać wszystkich; po trzecie wreszcie, kwestii odpowiedzialności za głoszone poprzednio poglądy i popełnione czyny oraz w ogóle integralności osób pełniących funkcje publiczne. Różne modele demokracji tak naprawdę nigdy nie były w Polsce szeroko dyskutowane, dlatego niepostrzeżenie wyłoniła się koncepcja demokracji liberalnej, w której powinniśmy udawać, że zapomnieliśmy, co pisali i robili nasi współobywatele, i – aby nie podważać ustroju – nie powinniśmy dociekać, czy kiedyś nie popełnili przestępstw; demokracji, w której nie można mówić o wspólnych normach moralnych i regułach, gdyż jest to gwałcenie indywidualnych wolności, w której religia – zwłaszcza religia większości – powinna być tylko prywatnym upodobaniem i w której musimy udawać, że nic nas kulturowo i historycznie nie łączy poza ramami konstytucji⁶.

W konsekwencji wprowadzenia w Polsce selektywnej wersji liberalizmu, zgodnie z którą musimy rzekomo wybierać między prodemokratycznym „kosmopolityzmem” a „nacionalizmem, prowincjonal-

⁵ Z. KRASNODĘBSKI, *O czym można dyskutować w demokracji?*, „Znak” 2000 nr 1, s. 31.

⁶ Tamże, s. 41.

nością i ksenofobią”, własna tradycja jest postrzegana jako szpetna przeszkoda na drodze ku świetlanej przyszłości. Tradycyjną kulturę polską ma zastąpić nowa prodemokratyczna i prorynkowa kultura, która ma być kulturą „kosmopolityczną, zsekularyzowaną i prozachodnią”. Zmiana kulturowa miałaby polegać na ekspansji owych wzorców „kosmopolitycznych, zsekularyzowanych i prozachodnich”. Na tym miałaby polegać modernizacja polskiej kultury i uczynienie jej bardziej „liberalną”. W perspektywie Krasnodębskiego „globalna kultura kosmopolityczna jest kulturą żywiącą się motywami innych kultur, kulturą bez pamięci i bez związku z czasem i miejscem, a więc nie może być źródłem tożsamości. Nie może zastąpić kultur narodowych i lokalnych, które nie są przy tym ani hermetycznie zamknięte, ani pozbawione uniwersalnych treści. Dlatego też taka kultura nie może stanowić podstawy czy – jeśli kto woli – nadbudowy demokracji, nawet najbardziej liberalnej. Jak dotąd demokracje opierają się na kulturach narodowych i nie widać, co mogłoby je zastąpić”⁷.

Na artykuł Krasnodębskiego bardzo ostro zareagowało środowisko „Gazety Wyborczej”. Roman Graczyk oskarżył „Znak” o „niekorzystną” ewolucję, a sam tekst określił jako „obrazoburczy, a po części niedorzeczny”⁸. Graczyk nie zgadza się z Krasnodębskim, że nowy ustrój w Polsce, wspierany przez lewicowo-liberalne środowiska opiniotwórcze z „Gazetą” na czele, jest systemem błędnym. Pytając o etyczny fundament życia społecznego Polaków redaktor „Wyborczej” pisze słowa, które należy potraktować jako manifest środowiska najbardziej opiniotwórczej gazety naszego kraju.

10 stycznia – czytamy w artykule Graczyka – rozegrał się kolejny, ósmy już finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Ta impreza – rzecz można, święto – wrosła na dobre w kalendarz i krajobraz III RP. Bez ideologicznych sztyldów i ponad wszelkimi podziałami, także religijnymi – dokonuje się rzecz wielka. Słuchacz radiowej „Trójki” trafił w sedno, gdy powiedział, że finał Orkiestry to jeden z niewielu momentów, kiedy w tym kraju naprawdę chce się żyć. Bo wtedy niemal wszyscy potrafimy wykrze-

⁷ Tamże, s. 35-36.

⁸ R. GRACZYK, *Demokratyczna asceza i jej wrogowie*, „Gazeta Wyborcza” 12-13 lutego 2000, s. 27.

sać z siebie tę odrobinę dobra. W pokoleniu moich rodziców – kontynuuje redaktor „Gazety Wyborczej” – święta narodowe 11 Listopada i 3 Maja były okazją do prawdziwych patriotycznych wzruszeń. W moim pokoleniu – także, bo choć święta te obchodzono w asyście tajniaków lub zomowców, to także miało swój smak. Ale w pokoleniu moich dzieci ta tradycja wydaje się martwa. Bo choć my autentycznie cieszymy się z odzyskanej wolności, nie potrafimy już tego wyrazić w kategoriach, które „kręciłyby” młodzież. A Owsiak, owszem, „kręci”. Nie proponuję wpisania drugiej niedzieli stycznia do kalendarza świąt narodowych ani nie twierdzę, że tylko rock może być płaszczyzną integrującą. Ale jest godną zastanowienia lekcją, że tak fantastycznie łączy dzieło, które programowo unika języka narodowego i religijnego – tych odwiecznych w Polsce wezwań do zbiorowej mobilizacji. Jeśli chcemy odkryć etyczny fundament nowej, demokratycznej Polski, pomyślmy nad fenomenem Orkiestry⁹.

Orkiestra

Wydaje się, że tekst Graczyka należy potraktować bardzo poważnie. Jest on wyrazem świata wartości środowiska ideowego skupionego wokół Adama Michnika. Dla ludzi „Gazety” fundamentem moralnym naszej Ojczyzny nie może być nasza dumna historia, katolicyzm, tradycja powstańcza, dwudziestolecie międzywojenne, wartości narodowe czy mit „Solidarności”. Nie. Naszym nowym fundamentem etycznym ma być Orkiestra. Oczywiście łatwo ośmieszyć tego rodzaju myślenie, ale nie można nie zauważyć, jak wielu ludzi w Polsce zdaje się nie widzieć w „cyrku charytatywnym” Owsiaaka także konkretnego projektu kulturowego. Orkiestra jest wyraźnym przykładem walki kultury liberalno-postępowej z tradycyjnym polskim etosem zbudowanym na gruncie wartości narodowych i religijnych.

Głęboko boli fakt, że wielu Polaków, kierowanych szczerością serca i chęcią pomocy potrzebującym, nie widzi motywów, dla których Jerzy Owsiak – totalnie banalizujący ideę miłosierdzia chrześcijańskiego – znajduje tak ogromne poparcie polityczne i medialne środo-

⁹ Tamże.

wisk lewicowo-liberalnych. Wydaje się, że tego problemu nie dostrzega także wielu ludzi Kościoła. W Orkiestrze chodzi nie tylko o pomoc chorym i biednym dzieciom, ale także o duchowy kształt naszego kraju. Orkiestra jest jednym z przejawów polskiej rewolucji kulturalnej lat dziewięćdziesiątych, której celem było przekształcenie „ciemnogrodu” w „jasnogród”, czyli zastąpienie kultury religijno-konserwatywno-tradycyjnej kulturą postępowo-liberalną.

W tym kontekście nie ma racji Marcin Król, który twierdzi, że odwoływanie się do pierwszej „Solidarności” nie ma we współczesnym świecie większego sensu i jest wyrazem intelektualnej słabości polskiej prawicy. Przeciż z dziedzictwa „Solidarności” wyrasta bardzo konkretna wizja wspólnoty narodowej, która charakteryzuje się podkreśleniem znaczenia wartości tradycyjnych w życiu rodzinnym i społecznym. Doświadczenie Sierpnia, to dowartościowanie znaczenia rodziny, moralności, kultury, Kościoła, religii. To także sprzeciw wobec kłamstwa w życiu publicznym i wzmocnienie zasady raczej powszechnego niż elitarnego uczestnictwa w polityce.

Niestety, po obaleniu komunizmu nie zbudowano wspólnej tożsamości Polaków na legendzie „Solidarności”. Nie stworzono poczucia więzi narodowej na gruncie odwagi i bohaterstwa ludzi Sierpnia 1980 roku. W konsekwencji w ostatnich latach nasz naród jest jakimś dziwnym narodem bez właściwości. Chyba najbardziej daje do myślenia, że pomysł Graczyka na nowy fundament etyczny III Rzeczypospolitej zdaje się nie dziwić większości ludzi. Dziedzictwo „Solidarności” jest naszym wielkim ogólnonarodowym bogactwem. Jeśli w latach dziewięćdziesiątych popełniono błąd i nie odwołano się do wartości Sierpnia, to należy go czym prędzej naprawić i rozpocząć proces tworzenia poczucia więzi narodowej i własnej tożsamości Polaków na fundamencie niezwyklej legendy „Solidarności”. To właśnie na fundamencie mitu „Solidarności”, a nie na Orkiestrze należy budować naszą narodową tożsamość.

Polemizując z dziennikarzem „Gazety” Ryszard Legutko napisał, że myślenie Graczyka „sprowadza się z grubsza do kilku prawd, z których znajomości innych odpytuje: tolerancja jest dobra, neutralność światopoglądowa państwa – bezdyskusyjna, Kościół wykazuje

niebezpieczne ciągoty polityczne, Adam Michnik ma rację, a Jerzy Owsiak wyznacza wzór moralności. Kto zaczyna w tych prawdach doszukiwać się luk, ten kręci i stacza się na pozycje fundamentalizmu¹⁰. Gdybyśmy posłuchali Graczyka i zrezygnowali z poszukiwania moralnego fundamentu życia społecznego, gdybyśmy zapomnieli o znaczeniu religii i tradycji, to mielibyśmy społeczeństwo – jak trafnie zauważa Legutko – jako jedną wielką redakcję „Gazety Wyborczej”.

Walka o pamięć historyczną

W Polsce lat dziewięćdziesiątych, obok „wojny kultur”, toczy się również bardzo ostra walka o pamięć historyczną. Środowiska postępowe próbują minimalizować moralne zło komunistycznej tyranii i marginalizować wkład sił narodowo-katolickich w odzyskanie niepodległości w 1989 roku. Przykładem skrajnego fałszowania historii jest wydana ostatnio książka *Polska pod rządami PZPR*, w której kilkudziesięciu autorów, członków Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przekonuje czytelników, że demonizowana nieraz partia dobrze zapisała się w dziejach Polski.

Najbardziej jaskrawym przykładem polskiej walki o pamięć historyczną jest postawa środowiska ideowego Adama Michnika, które celowo ośmieszało na przykład ideę Instytutu Pamięci Narodowej czy dekomunizacji, aby pisać nową historię Polski¹¹. W nowej historii Polski, pisanej przez środowisko „Gazety Wyborczej”, odzyskanie niepodległości przez naszą Ojczyznę w 1989 roku jest zasadniczo owocem działalności lewicowych działaczy KOR i liberalnych komunistów. Gloryfikowaniu lewicy towarzyszy świadoma marginalizacja wkładu Kościoła i myśli narodowo-patriotycznej w cud polskiej wolności. Tak jakby nie było wielkiego dzieła Prymasa Tysiąclecia, Wielkiej Nowenny, ofiary krwi tylu powojennych bohaterów AK, wysiłku jakże wielu działaczy o poglądach narodowych i prawicowych, aż po

¹⁰ R. LEGUTKO, *Romanowi Graczykowi w odpowiedzi*, „Życie” 25 lutego 2000, s. 20.

¹¹ Por. B. WILDSTEIN, *Dekomunizacja, której nie było*, Kraków 2000.

niezwykłość pontyfikatu Jana Pawła II. Jesteśmy świadkami swego rodzaju zawłaszczania historii przez środowiska liberalno-lewicowe. W nowej historii Polski walka o niepodległość rozpoczyna się tak naprawdę dopiero w 1968 roku i kończy obradami „okrągłego stołu”. Podobnie dzieje się z nurtami narodowymi i katolickimi w „Solidarności”, których znaczenie jest marginalizowane na rzecz lewicowej tradycji korowskiej.

Skrajnym przejawem pisania nowej historii Polski jest rozmowa przeprowadzona na początku 2001 roku przez Agnieszkę Kublik i Monikę Olejnik z Czesławem Kiszczakiem i Adamem Michnikiem. Michnik usprawiedliwia działania i zbrodnie komunistów. Dla naczelnego „Gazety” człowiekiem honoru nie jest pułkownik Kukliński, ale generał Kiszczak. W wywiadzie nie znajdujemy nawet minimalnej skruchy czy poczucia żalu byłego szefa MSW. Zdaniem bp. Alojzego Orszulika Kain przybiera maskę Abła za pomocą „Gazety Wyborczej”.

W swoim komentarzu do wywiadu abp Józef Życiński podkreślił, że „wśród wielu warunków przebaczenia znajduje się gotowość uznania bolesnej prawdy i odważnego podjęcia niewygodnych pytań. Generał Kiszczak konsekwentnie unika tych pytań i nie chce przyjąć do wiadomości, że kierowany przez niego resort łamał prawa człowieka za pośrednictwem przestępczych środków. Jego koncepcję dialogu znajduję w zdaniu: «Z panem Adamem można pogadać o wszystkim i o niczym, wypić kielicha». Poprawianie sobie dobrego samopoczucia przy pomocy rozmów o niczym nie jest dla mnie dialogiem. Wywiad – kontynuuje Życiński – traktuję jako przyczynek do *political fiction*. Stanowi on przerażające świadectwo mentalności, której obce jest jakiegokolwiek poczucie winy moralnej”¹².

Etyka solidarności

Najbardziej znanym polskim teoretykiem etyki solidarności jest ks. Józef Tischner. Jego zdaniem etyka solidarności chce być etyką sumienia. Zakłada ona, że człowiek jest istotą obdarzoną sumieniem. Autentyczna solidarność jest solidarnością sumień. „Być solidarnym

¹² Wywiad z abp. Józefem Życińskim dla KAI, „Życie” 6 lutego 2001, s. 16.

z człowiekiem – pisze Tischner – to zawsze móc liczyć na człowieka, a liczyć na człowieka, to wierzyć, że jest w nim coś stałego, co nie sprawia zawodu. Do tego trzeba jednak jednego: trzeba chcieć mieć sumienie”¹³. Solidarność jest solidarnością z ludźmi i dla ludzi. Nasza solidarność jest przede wszystkim dla tych, których poranili inni ludzie i którzy cierpią cierpieniem możliwym do uniknięcia. To także solidarność z tymi, którzy są biedni, bezrobotni, pokrzywdzeni. „Definicja” zasady solidarności znajduje się u św. Pawła: „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnijcie prawo Chrystusowe” (Ga 6, 2). Zdaniem autora *Filozofii po góralsku* „fundamentem solidarności jest sumienie, a bodźcem do jej powstania wołanie o pomoc człowieka, którego zranił drugi człowiek. Solidarność stanowi szczególne więzi międzyludzkie: człowiek wiąże się z drugim człowiekiem dla opieki nad tym, kto potrzebuje opieki. Ja jestem z tobą, ty jesteś ze mną, jesteśmy razem – dla niego”¹⁴.

Zasada solidarności jest wciąż żywa i aktualna. W wielu sytuacjach jest jedynym lekarstwem na biedę, bezradność, pozrywane więzi międzyludzkie. W ramach obchodów XX rocznicy powstania „Solidarności” zorganizowano w Gdańsku konferencję na temat *Idea solidarności jako czynnik kształtujący politykę w XXI wieku*. Biorący udział w konferencji politycy i intelektualiści podkreślili potrzebę międzyludzkiej i międzynarodowej solidarności. Ich zdaniem solidarność powinna być jedną z głównych cnót życia społecznego i politycznego w obecnym stuleciu.

XXI wiek – czytamy w pośłaniu konferencji – będzie wiekiem krajów i narodów solidarnych. Samotna droga skazuje na izolację. Struktury ponadnarodowe, oparte właśnie na solidarności, ale szanujące odrębności lokalne i różnorodność kulturową, dają możliwość pełnego i stabilnego rozwoju. Żyjemy w czasach rosnących dysproporcji między bogatymi i biednymi. Ludzie egzystujący w nędzy wpływają na kondycję całych narodów. Autentyczny postęp nie będzie możliwy bez współpracy wszystkich krajów i narodowości w przezwyciężeniu biedy, bez solidarności z biednymi. Jednym z podstawowych zadań należących do tych, w których

¹³ J. TISCHNER, *Etyka solidarności*, Kraków 1992, s. 16.

¹⁴ Tamże, s. 17.

rękach są dziś losy narodów, jest kształtowanie cywilizacji międzynarodowej solidarności. Uznając kluczową rolę solidarności w życiu publicznym i politycznym przyszłego wieku, postanawiamy zwrócić się do ONZ o ustanowienie 31 sierpnia Międzynarodowym Dniem Solidarności¹⁵.

Symposium

W roku Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa Polska świętowała dwudziestolecie „Solidarności”. Na wielu akademiach, spotkaniach, konferencjach przywoływano wydarzenia 1980 roku. Nie zabrakło też dyskusji i sesji naukowych, na których pytano o obecną kondycję polskiego ducha i przyszłość dziedzictwa „Solidarności”. Jedną z wielu refleksji poświęconych tym zagadnieniom było sympozjum zorganizowane przez Koło Naukowe WSD w Płocku w dniach od 9 do 11 listopada 2000 roku. Hasłem sympozjum były słowa: *Wiara i wolność. Doświadczenie i dziedzictwo pierwszej „Solidarności”*.

Składam wyrazy szczerego podziękowania wszystkim uczestnikom sympozjum. W sposób szczególny wyrażam wdzięczność prelegentom, którzy zechcieli swoją myślą i wrażliwością ożywić pamięć tamtych dni i rozjaśnić nasz mroczny czas. Dziękuję z serca tym wszystkim, którzy okazali pomoc w przygotowaniu sympozjum i wydaniu książki, będącej jego owocem, szczególnie Płockiemu Instytutowi Wydawniczemu. Słowa szczerzej wdzięczności kieruję pod adresem wszystkich kleryków płockiego Seminarium, którzy włożyli wiele serca i sił w realizację sympozjum.

* * *

Norman Davies napisał kiedyś, że istotą polskiego doświadczenia było upokorzenie. Wybór Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową całkowicie przemienił wymiar tego doświadczenia. Jan Paweł II zwrócił Polakom ich własną historię i kulturę i tym sposobem zainicjował rewolucję sumienia, którą była w swojej istocie „Solidarność”. W ten sposób upokorzenie przerodziło się w dumę. Należy żywić nadzieję,

¹⁵ *Początek końca komunizmu*, „Życie” 30 sierpnia 2000, s. 5.

że w sercach Polaków nigdy nie wypali się pamięć o tych wielkich dziełach Bożych. Oby tymi niezwykłymi kartami naszej historii karmiły się przyszłe pokolenia Polaków. Oby z doświadczenia Sierpnia i dziedzictwa „Solidarności” wyrastała nasza narodowa tożsamość.

* A. Kobyliński, *Wiara i wolność. Doświadczenie Sierpnia i etyka solidarności*, w: tenże (red.), *Wiara i wolność. Doświadczenie i dziedzictwo pierwszej „Solidarności”*, Płock 2001, s. 9-22.